

# ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

ZOFIA KWIECIŃSKA



— Wujku opowiedz bajkę.  
— A ja wam wcale dzisiaj bajek nie chcę opowiadać. Chcecie, opowiem wam prawdę.

— O czym?  
— Tak trochę z historii.

Jędrək zawahał się. Historii nie lubił całą duszą, bo właśnie z historii dostał dwójkę i o mały włos nie został na drugi rok w tej samej klasie. Z drugiej jednak strony nie chciał rezygnować z wujkowego opowiadania. Tymczasem i Mietek oderwał już nos od książki. Wylazła ze swego kąta Anielka.

— Oj, niech wuj opowiada.  
— No dobrze. Dajcie mapę.

Mietek zdjął z półki atlas. Wuj go otworzył, patrzył przez chwilę na kolorową kartę i powiedział:

— Dobrze. Uderzę palcem. W które miasto trafię o tym będę opowiadał.

I uderzył prosto w Gdańsk.

— O, wuj wybrał, wuj patrzył na mapę!

— No pewno, że wybrałem. Ale teraz słuchajcie. Kto z was wie, jak dawno to miasto istnieje?

Nie wiedział nikt i wuj zniecierpliwil się.

— Gazet nie czytacie, nie wiecie co się na świecie dzieje. Przecież właśnie teraz Gdańsk obchodzi 950-lecie.

W 997 roku za panowania Bolesława Chrobrego przybył tu św. Wojciech i od tego czasu datuje się historia Gdańska. Ale Gdańsk istniał i wcześniej, Żadne kroniki nie zanotowały daty, kiedy tu grupka rybaków, słowiańskim mówiąca narzeczem, założyła osadę. Osada ta niczym jeszcze nie przypominała wielkiego i pięknego miasta. Domki były drewniane, małe, ludność uboga. Ziemia skąpo rodziła, a bogactw innych również nie było. Łowili więc gdańszczanie w Bałtyku ryby, a w piasku wybrzeża wyszukiwali małe, żółte kamyczki.

— Kamyczki?

— Masz rację, że przerwałeś, bo właściwie to nie były kamyczki. A co? — zwrócił się nagle do Anielki. — No prędzej odpowiadaj, z czego masz broszkę?

— Z bursztynu.

— Tak. Ryby i bursztynu to były jedne bogactwa Gdańska. Ale było jeszcze coś ważniejszego od bursztynu. Gdańsk

leży nad morzem u ujścia Wisły. Tu przybywały okręty, wioząc z szerokiego świata towary u nas nieznanne, a od nas w ten szeroki świat przez Gdańsk odpływały... Ciekaw jestem, czy kto wie, co wywożono z Polski?

— Pszenicę. Wuj już myśli, że my naprawdę nic nie umiemy — oburzył się Jędrək.

— Tak, pszenicę, i miód, i drzewo. O, patrzcie na mapę. Od południa do pół-



Dwór Artusa

nocy Polskę przecina Wisła. Wisłą więc i jej dopływami płynęły ciężkie, naladowane tratwy. W Gdańsku zaczęli osiedlać się bogaci kupcy, i Polacy i cudzoziemcy. Miasto rosło, piękniało, coraz bardziej bogaciło się. Nic więc dziwnego, że wcześniej stało się solą w oku zaborczych sąsiadów. Jakich?

— Krzyżaków. Niech wuj się z nas ciągle nie śmieje.

— Wcale się nie śmieję, chcę tylko wiedzieć co umiecie. No więc Krzyżacy zaczęli coraz bardziej ostrzyć sobie zęby na nasz Gdańsk i za panowania Władysława Łokietka, po wygaśnięciu rodu książąt

gdańskich, gdy gdańszczanie złożyli hołd królowi polskiemu, Krzyżacy podstępnie wdali się na zamek gdański, niby w celu obrony przeciw napastującym wówczas miasto margrabiom brandenburskim. Oprowadzawszy zamek na padzi na bezbronną ludność, którą w pień wycięli. Zginęło wtedy około 10.000 nie tylko gdańszczan, lecz i okolicznych włościanów, którzy zjechali do miasta na jarmark. Było to w roku 1308. Dopiero gdy wybuchła wojna między Polską a zakonem krzyżackim, miejscowa ludność rzuciła się na zamek komtura \*) gdańskiego i zniszczyła go bez śladu. Chlebem i solą witali gdańszczanie zwycięskiego Kazimierza Jagiellończyka. Od tej pory miasto zaczyna szybko rozwijać się i wzbogacać. Choć wojny trwały ciągle i Prusacy bynajmniej nie dali za wygraną. Niejednokrotnie usiłowali przywłaszczyć sobie Gdańsk, niejednokrotnie podbijali go. Starali się udowodnić, że jest to od wieków niemieckie miasto, prześladowali Polaków. Nie udało im się to jednak. O polskości Gdańska mówią stare, po polsku pisane księgi miejskie, mówią liczne orły polskie na domach i urzędach, mówi wreszcie ludność, która mimo wszelkich prześladowań nie zniemczyła się.

Od Gdańska rozpoczęła się ostatnia wojna. Gdańsk bronił się zaciekle, ale musiał ulec przemocy. Piękne starożytne miasto legło w gruzach. Nie ma słynnego „Dworu Artusa“. Nie ma Starego Żurawia, w ruiny zamieniły się piękne, przez mieszczan gdańskich budowane domy o kamiennych zdobionych rzeźbach i murach. Po wojnie zburzony i spalony wrócił Gdańsk do nas. Wrócił i u nas już pozostanie. Teraz odbudowują go ręce polskiego robotnika. I po dawnemu Gdańsk, mimo że mamy i inne porty, pozostaje naszym „oknem na świat“. Rośnie wspaniały i bogaty port, do którego przybijają okręty z całego świata i przez który odpływają nasze okręty...

— Niech wuj jeszcze opowiada. Wuj, przecież nie dawno był tam.

— Tak byłem na „Targach Gdańskich“. Chodźcie więc, pokażę wam, album Gdańska.

\*) Członek zakonu rycerskiego, któremu oddano w dożywotni użytek i władanie pewne dobra zakonne.

# Panienka z okienka

(Wyjętek)

W salonach pod otwartym niebem, jakimi są tarasowe ganki, życie gdańszczyzn (przynajmniej w letniej porze) upływało tak jawnie, że wszelka zmiana w tym życiu zwracała zaraz powszechną uwagę. I tu cała ulica spostrzegła niebawem, że na tarasie pana Schultza znajduje się gość nowy i świetny. Szeptano sobie o tym żarty i prognostyki, a panny, pod różnymi pozorami, przechodziły tam i sam, przed ganikiem Bursztynowego Domu, aby lepiej się przyjrzeć kawalerowi o płomiennych oczach i aby z żalem zauważyć, że te oczy zwracały się wyłącznie ku pannie Hedwidze.

Powoli zmierzch zapadał i gwiazdy zaczynały wypryskiwać na niebo. Ulice dosyć wąskie, a obudowane wysokimi gmachami, zaciemniały się prędzej, niż place i ogrody. Toteż służba zawieszala na tarasach różnobarwne latarki; gdziekolwiek nawet stawiano nieosłonięty lichtarz, bo wieczór był tak ciepły, że świeca paliła się spokojnie, jak w izbie. Wszystkie te światła, migocząc między zielenią doniczek, odbijając się w złotych kratkach i malowanych szklenicach, nadawały obrazowi zupełnie inną, czarodziejską cechę. A pod tym czarodziejstwem snuła się wesoła rzeczywistość. Wkrótce też zaczęły dzwonić noże i półmiski, balsamiczne powietrze napelniło się mniej wykwintnymi, ale za to smaczkowitymi zapachami potraw, na każdym tarasie zastawiano wieczerzę.

Miną także przyniosła najpierw pyszną latarnię o złocistych prątkach i cudnie różnobarwną, którą zawiesiła u spiżowego węża, umyślnie wbiła na ten cel nad oknem. Potem stół obciągnęła prześlicznym obrusem flamandzkim i zaczęła na nim ustawiać różne wytworności.

Pan Kazimierz, spostrzegłszy te przygotowania, wziął czapkę i niby chciał odchodzić. Ale Hedwiga spojrzała na niego błagalnie i dygnawszy, mówiła:

— O Jezu! Waszmość jutro maszjechać, darujże nam jeszcze te ostatki. Siostra prosi uniżenie

Pan majster, który był dnia tego w doskonałym humorze i któremu pani Flora tłumaczyła przed chwilą, „w jak dobrą komitwę powinien wejść z rodziną Hedwigi“, także gwałtem przytrzymał gościa. Siadł więc pan Kazimierz ze wszystkimi do stołu, nie tyle dla jedzenia, ile dla podziwiania zastawy; bo jakżeś ten stół był ubrany! Co za misy malowane, jak obrazki! Co za kielichy majaczące, jakby drogic kamienie! A te flasze w złocistych siatkach! A te pokrywy na półmiskach całe srebrne, wypukło wzorowane, jakby jakieś hełmy damasceńskie!

— Ach! — myślał sobie. — Już chyba i król na Wawelu nie siedzi przy sutszym stole.

Samo jedzenie mniej mu się podobało. Była wprawdzie i krucha zwierzyzna, i drób dobrze karmiony, ale były też i niemieckie specjalności, niezrozumiałe dla szczeropolskiego podniebienia: jakieś gruszki z kluskami, jakieś ziółka ze śledziem. Pan Kazimierz byłby wolał zrazy z kaszą albo groch z kapustą; niewiele też jadł; za to pił z przyjemnością to złote goldwasery, to wytrawne węgryzyny, to słodki likant.

Pan majster przeciwnie, opiwszy się piwa, teraz już tylko jadł, ale też za czterech. Kornelius pomagał mu w milczeniu. Pani Flora jadła jedynie to, co było słodkie i pachnące. Hedwiga nie jadła wcale. Rozmarzona, mówiła i chodziła jakby przez sen; nie ominęła jednak żadnego z obowiązków dobrej gosposi, nakładała na talerze, dolewała do kielichów, a pan Kazimierz pomagał jej bardzo pięknie; rozkrocił nawet na powietrzu kapłona — co jest



... W głębi ulicy ujrano dwóch pacholców miejskich, nadchodzących mierzonym krokiem.

majstersztykiem kawalerskim — chociaż Kornelius twierdził, że „u nas w Amsterdamie inaczej się ptaćto krawa“, wszelako na ten raz nikt Holendra nie słuchał i nowy krojczy uzyskał ogólny poklask.

## Ruch w dawnym porcie gdańskim

(Wiersz pisany w 1803 roku).

Pełno krzyku, pełno wrzawy;  
Każdy swej pilnuje sprawy;  
Tu drażnik, ciężarem zgięty  
Dźwiga zboże na okręty,  
Tam znoszą z wody towary,  
Ten patrzy wagi, ów miary.  
Tu klóćąc się, sypią laszty,  
Tam majtek naprawia maszty.  
Tu z ciężkim wozem furmany  
Roztrącają lud zebrany;  
Różne głosy, różne twarze,  
Różnych narodów żeglarze,  
A każdy podług zwyczaju  
Gwarzy mową swego kraju.  
Otoczeni flisów zgrają,  
Rybaki wrzawy dodają.  
Tak, że w tym zgiełku, w tym tłumie,  
Człowiek się pojąć nie umie.

Po wieczerzy myśl zrobiły się jeszcze różowsze, rozmowy jeszcze strzelistsze. Od ulicy do ulicy brzmiały żarty i śpiewki; na jednych gankach urządzano gry pełne psikusów i śmiechów. Na innych toczyły się zażarte rozprawy o cenach pszenicy i budulcu, o nowych oceniach i podatkach. Gdziekolwiek nawet już lutrzy z katolikami brali się do gwałtownych dysput.

Znagła wszystkie rozmowy przycichły; zaczynała bić godzina dziesiąta. Najprzód wydzwonił ją poważnie, powoli jeden z większych zegarów miejskich. Słuchacze rachowali uderzenia i po ostatnim niejednym głos się odezwał:

— Jaka szkoda, że już!

Potem inny zegar zaczął wygrywać prześlicznego, dzwonowego kuranta, potem kilka innych naraz odezwało się w różnych dźwiękach, to szklistych, to spiżowych i wszystkie te dźwięki napępniły miasto muzyką nadpowietrzną.

Goście gankowi powtarzali chórem:

— Szkoda! Taki chłodek! Tak tu dobrze!  
Co robić? Trzeba iść doma.

Nikt jednak się nie ruszał. Już ostatni zegar zamilkł, a wszyscy jeszcze siedzieli, jakby w oczekiwaniu jakiegoś ostatecznego znaku.

Na koniec i ten znak się pojawił.

Z dalekiej ulicy nadleciał dźwięk trąby, przeciągły, żalony, długi. Potem chwila ciszy. Potem jakiś głos męski zaśpiewał zwrotkę pieśni, żalony, przeciągły, długi.

I znów chwila ciszy. — Tak, trąbienie i śpiewanie, przepłatane koleją, zbliżało się coraz donośniej, aż w głębi ulicy ujrano dwóch pacholców miejskich, nadchodzących mierzonym krokiem. Jeden z nich, w stroju paskowanym czarno i czerwono, kończył właśnie swoje żalony wygrywanie; gdy się zbliżali do Bursztynowego Domu, opuścił od ust trąbę, a wtedy drugi pacholek w szafirowo-brunatnym ubiorze, znajomy już nam Kuba Grubasek, przystanął i z całych piersi przeciągle zaśpiewał:

Już dziesiąta na zegarze.

Idźcie do snu, gospodarze.

Strzeżcie ognia i złodzieja.

Chwalcie Boga Dobrodzieja.

Skończywszy swoją zwrotkę, uderzył ciężkim berdyszem o ziemię i obaj poszli dalej na przemian trąbiąc i śpiewając.

Po ich drodze, na wszystkich tarasach powstawał wielki ruch: odsuwano stołki, żegnano się już na dobre i rzucano sobie od ganku do ganku stokratnie „Dobra-uocki“.

Towarzystwo złotego ganku rozeszło się jedno z ostatnich. Kazimierz tak był upojony, że nie mógł się oderwać od swojej panny-siostry. Coraz to nową powiastką, to nową krotoczwilą przedłużał rozmowę, a gdy wszyscy już powstawali i gdy pan majster zapytał:

— Tedy Wasza Miłość jutro jedziesz?

Zawahał się i odrzekł:

— Jutro nie jutro... albo ja wiem? Taka jeszcze na mojej głowie kupa jenteresów, że i bożek Atlas by ich nie wyrzucił. Tak czy owak, zawdy ja tu jeszcze jutro zajrzę i pokłonię się mojej pannie-siostrze. Ergo, bez adiusów, jeno do zobaczenia!

— Do zobaczenia! Do zobaczenia! — powtórzyli wszyscy i rozeszli się, ale każdy z innymi myślami.

# CZY wiecie że:



...bocian ma tak zbudowane gardło, że nie może wydać głosu. W odróżnieniu od innych ptaków bocian jest zupełnie niemy.

—o—

...najmniejszy na świecie ptaszek koliber umie latać nie tylko naprzód, jak wszystkie inne ptaki, ale i w tył.



...grupa dzieci z całej Polski wyjechała na kolonie letnie na Krym do „Arteku“ (do tego samego „Arteku“, o którym opowiadanie drukowaliśmy w poprzednich numerach „Świata Dzieci“). Wasi koledzy spędzą wakacje w pięknym domu na brzegu Morza Czarnego w towarzystwie swoich rówieśników ze Związku Radzieckiego.

...w domach dziecięcych R.T.P.D. na Biełanach i w Śródborowie przebywa gromadka dzieci polskich z Niemiec. Są to dzieci Polaków, którzy dawno, jeszcze przed wojną wyemigrowali z kraju w poszukiwaniu pracy. Wychowane wśród obcych zapomniały nawet języka ojczystego. Ale teraz zaczynają już mówić po polsku i wiele z nich chciałoby powrócić tu na stałe.



Niemniej gorliwie obowiązki swe pełniła Krzysia, której tak się spodobało karmienie drobiu, że po kilkanaście razy dziennie sypała rozmaite ziarno.

Nadszedł oczekiwany dzień — ciocia wróciła. Była wielką radość, bo nie brakowało wspaniałych niespodzianek. Krzysia dostała kuchnię z całym urządzeniem. Ja — złoty pancerz z tektury i takiż hełm, podobny do strażackiego. Janek wreszcie, jako zamiłowany ogrodnik — łopatę, grabie i polewaczkę.

— No, jakże tu było? — zagadnęła ciocia.

— Nic sobie — odrzekła Walentowa — tylko panienska trochę przekarmiła kurczęta i kilka się rozchorowało.

Skwaszeni wujostwo wyszli na ganek i zabrali się do czytania gazet. Wtem odezwała się ciocia:

— Co to jest, że dziś maciejka nie pachnie?

— A rzeczywiście — odpowiedział wuj — nie czuję maciejki.

Ciocia wstała, poszła w głąb ogrodu, a po chwili wróciła wzburzona, niosąc w ręku pęk zwędłego zielska.

— Co to jest! Kto powyrywał maciejkę?..

Wnet wzięto wszystkich na spytki, a zagadnięty Janek rzekł z prostotą:

— Ja powyrywałem te chwasty. Chciałem cioci zrobić niespodziankę.



— A to ładna niespodzianka! — zawołała ciocia.

Zagryzłem wargi, by się nie roześmiać. Wkrótce jednak pokazało się, że najlepsza była właśnie moja niespodzianka. Posadzeni bowiem przeze mnie wartownicy

tak sumiennie oczyszczili drzewa, że pozostawili na nich tylko małe niedojrzałe gruszczyki.

Teraz Janek uśmiechał się złośliwie, słuchając co mi ciocia mówi.

Nie będę wam tego powtarzał. Wystarczy, gdy powiem, że nie były to ani pochwały, ani podziękowania.

V.

Po wypieleniu z ogrodu maciejki, ciocia ulubionego kwiatka, runęła ogrodnicza sława Janka. Co widząc, zapragnął on koniecznie odzyskać stanowisko wodza Bawolich Rogów. Wziął arkusz papieru, zwinął w trąbę i huknął na cztery strony świata, że ogłasza mobilizację, bo czeka nas wojna ze strasznym olbrzymem.

Czym prędzej pośpieszyłem przed jego majestat, przyłożyłem dwa palce do czoła i zameldowałem:

— Wasza wysokość, wielki hetman koronny ma nowe pudełko kapiszonów, więc jeśli na wojnę, to mogę, choćby zaraz.

Niejednego pewno zdziwi mój szybki akces (akces to znaczy przystąpienie) do odrodzonej armii... Miałem jednak sporo powodów, by trzymać stronę Janka. Przede wszystkim trochę mi dokuczały wyrzuty sumienia; bo to ja przecież wprowadziłem go w błąd, podając za chwast roślinę, starannie wypielegnowaną. Następnie byłem mu wdzięczny, że mnie nie zdradził, prawdopodobnie przez zapomnienie; a może wstyd mu było, że dał się wyprowadzić w pole?... W każdym razie uważałem, że nie zaszkodzi odnowić nasze przymierze.

Stała też na zawołanie bez szemrania armia chłopaków wiejskich, pamiętających jeszcze moją nieograniczoną dyktaturę z czasów bezkrólewia. Każdy z nich — w ogień by za mną poszedł, byle nie... na drugą stronę Szwedzkiej Góry.

Nagle, właśnie z powodu tej Szwedzkiej Góry powstały trudności i to ze strony Krzysi. Uparła się, teraz już nie daruje, że musimy dla niej zdobyć, a choćby tylko pokazać jej ognistą koronę, którą Jankowi i mnie udało się zobaczyć w zarostach północnego stoku Szwedzkiej Góry. My jednak dalej nie mieliśmy najmniejszej ochoty... Bo — prawda czy nie prawda, co gadają chłopcy o Borucie — ale w każdym razie musi coś w tym być, że nikt nie waży się owej korony szukać. Nawet Walentowa twierdziła, (a sama ciocia uważała ją za kobietę rozumną), że tamta strona góry jest siedliskiem jaszczurek. No a przecież co to są smoki?... Wiadomo: jaszczury.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BENEDYKT HERTZ

13)

## KRZYSIA I JANEK na Wakacjach

— Trzeba więcej tej maciejki posiać — mawiał wuj.

— Szkoda, że niejadna, do klombu się nie nadaje — dodawała ciocia.

I oto znalazłem sposób odplacenia Jankowi za rzekomo doznane krzywdy. Bo gdy mi pokazał maciejkę i zapytał, co to takiego — powiedziałem, że chwast jakiś.

Bobrował więc dalej po ogrodzie, ja dalej musztrowałem moich żołnierzy i broń Szwedzkiej Góry przed najazdami nieistniejącego olbrzyma, a Krzysia ciągle wypytywała, kiedy nareszcie zdobędziemy północne krzaki, w których kryje się tajemnicza korona.

— Nic pilnego — rzekłem — Bawoli Róg zajęty teraz czym innym, a bez wodza wojsko na taką wyprawę nie pójdzie.

Ryzykowne wyprawy tym bardziej były nie na czasie, że ciocia wyjechała na kilka dni do Radomia i na odjeźdźnym upominała nas, byśmy nie dokazywali. Lepiej więc szukać rozrywek jak najmniej awanturnicznych.

I rzeczywiście, w czasie jej nieobecności dzieci sprawowały się bez zarzutu. Było w tym pewne wyrachowanie. Ciocia, ilekroć wyjeżdżała do miasta, zawsze przywoziła rozmaite niespodzianki. Wypadało więc na nie zasłużyć. Gdyby po powrocie dowiedziała się o jakichś sprawkach nie bardzo ładnych, mogłaby upominki zatrzymać przy sobie, a wtedy i przykro i wstyd...

Postanowiliśmy więc, że i od nas ciocia niespodzianki mieć będzie. Krzysia zdecydowała na czas nieobecności cioci zająć się drobiem i karmić kurczęta. Ja sfornowałem wartę dokoła domu. Janek dalej ezyścił ogród.

Ażby wartownicy dobrze widzieli okolicę, nakazałem chłopakom, by wysiadali na drzewach, dom otaczających. Były to przeważnie grusze. Żołnierze moi dali dowód ogromnej subordynacji: całymi godzinami siedzieli na gałęziach — tak, że do późnego wieczora dom był ze wszystkich stron strzeżony.



Napiszcie do tych obrazków opowiadanie i wymyście tytuł

## KACIK\*ROZRYWKOWY

### ZAGADKI

1. Chociaż padły pod ostrzem  
zaścierałając pole,  
lecz teraz najważniejszą  
odegrają rolę.
2. Wyniosły ją z komory  
dłonie młode, ręce;  
nahasała się w polu,  
głów ścięta tysięcy;  
lecz to ścięcie nie jest grzechem,  
idzie ludziom na pocieche.
3. Chociaż nie jest ptakiem,  
skrzydłami porusza,  
a kiedy porusza,  
raduje się dusza.  
Machaj-że skrzydłami,  
bo już przyszła pora,  
nasyp-że nam, nasyp  
skarbów swych do wora.
4. Bywa z niego  
pyszna kasza,  
bywa też  
dla konia pasza
5. Jeden bujny, wąsaty  
rośnie na roli;  
drugi wyrósł na oczku  
i oczko boli.
6. Drzew tysiące całe  
i połowa kawy;  
używa jej dziaduś,  
bo starv. kulawy.

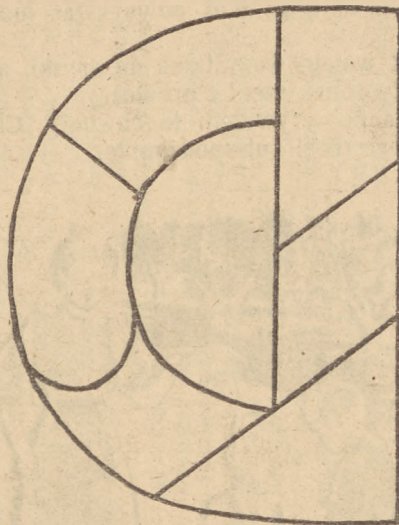
### ROZSYPAŃKA

ka, ko, ko, kru, kruk, le, mie, o, wi, wy.  
Z powyższych sylab ułóżcie znane przy-  
słowie.

### ROZWIĄZANIA Z NR 25 (85)

1. Dąb
2. Kasztan
3. Wierzby
4. Zboża
5. Kosa

### Układanka:



Oto litera D złożona z sześciu kawał-  
ków.

### ROZWIĄZANIE Z NR 27 (87)

#### Zagadki:

1. Buk
2. Osika
3. Jarzębina
4. Brzoza
5. Sosna
6. Indor

### Lamigłówka:

Znaczenie wyrazów:

1. wobo
2. imię
3. etap
4. żyła
5. azot

### Białowieża

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

Danuta Danilówna — Suwałki.

Dziękujemy Ci za miły listek. Naturalnie  
możesz do nas pisać o wszystkim, co Cię  
interesuje. Na każdy list chętnie Ci odpo-  
wiemy, a opowiadanie, jeżeli będzie ładne  
wydrukujemy.

Historyjki obrazkowe, o które prosisz,  
zamieszczamy, możesz jednak pisać i na  
inne tematy.

A może opowiesz nam, jak spędzasz wa-  
kacje? Może opiszesz nam okolicę, w  
której mieszkasz?

Czekamy na list

—o—

Joanna Parol, Sochaczew. List Twój przez  
pomyłkę zawędrował do innej redakcji i dla-  
tego tak późno odpowiadamy Ci. Pytasz się  
do jakiej szkoły lepiej się zapisać, ale nie pi-  
szesz jakie masz upodobanie. Napisz nam  
obszerniej o sobie a postaramy się poradzić  
Ci. Oddzielnie wyślemy do Ciebie list poczta.

Joanna Parol chce korenspondować z dziew-  
czynką lub chłopcem w wieku lat 14. Kto do  
niej napisze. — Adres: — Parol Marian  
(dróżnik) poczta Sochaczew, gm. Choda-  
ków, wieś Sochaczew (dla Joanny Paro!).